

gra cała obsada, więc na próbach wszyscy spotykali się w komplecie. Zdarzało się, że na początku Cieplak mówił kilka słów wstępu, a potem wszyscy przepowiadali tekst z suflerem. Jeśli coś było nie tak, reżyser przerywał i od razu tłumaczył, o co mu chodzi, albo notował uwagi i wygłaszał je na forum po ostatniej kwestii. Chwalił, krytykował i poprawiał. Zdarzało się, że podchodził do jakiegoś aktora i tłumaczył mu, co zrobił źle albo gratulował dobrego rezultatu. Próba w tak dużym gronie sprawiała, że wszyscy pilnowali się nawzajem, zwłaszcza w scenach wymagających rytmicznego mówienia. Każdy miał swój sposób na skuteczne próbowanie. Jedni od razu wczuwali się w postać (w granicach konwencji spektaklu), inni powoli budowali swoje role, za każdym razem dodając jakiś akcent. Jedni siedzieli na uboczu, inni parami czy większymi grupami. Głośno wyrażali swoje wątpliwości albo indywidualnie podchodzili do reżysera.

Cieplak nie jest despotą, który nie liczy się ze zdaniem innych. Ma przemyślaną koncepcję całości. Ale zdarza się, że przychodzi mu do głowy zupełnie świeży pomysł i szybko wciela go w życie. Bierze pod uwagę propozycje współpracowników, choć nie zawsze z nich korzysta. Na próbach jest skupiony. Cierpliwie tłumaczy, rzadko podnosi głos i bardzo aktywnie wspomaga przemysł tytoniowy... Aktorzy mają komfort pracy. Kilka pierwszych minut przeznaczają na rozruch, przypomnienie sobie tekstu czy choreografii. Nawet jeśli powtarzają jakiś fragment dwunasty raz, są tak samo aktywni i twórczy.

Gdy przedstawienie się kończy, nierozśpiewana chata odjeżdża w głąb sceny, światło powoli gaśnie, a w tle słychać melodię pieśni „Chrystus Królem, Chrystus Panem” i życiorysy weselników, nagrane wcześniej przez aktorów.

Klamrę przedstawienia stanowi prolog „Akropolis” i finał III aktu dramatu. Z prologu (czytanego przez Mariusza Benoit) dowiadujemy się, że jest północ, „umarł Bóg i świat zawisł na haku”. Wszyscy czekają na świt. Zaaranżowana przez Leszka Moździera pieśń religijna oznacza, że „słodko-gorzki” (określenie Cieplaka) świt właśnie

nastał. Wraz z jego nadejściem poznajemy dalsze losy osób sportretowanych przez Wyspiańskiego. Uzmysławiamy sobie, że byli to żywi ludzie, którzy mieli o wiele większe zasługi niż pojawienie się na kartach „Wesela”. W pierwszej połowie dwudziestego wieku większość z nich brała czynny udział w życiu politycznym i kulturalnym. Włodzimierz Tetmajer (Gospodarz) założył wraz z Wincentym Witosem PSL „Piast”, Józefa Singerówna (Rachel) była pielęgniarką w szpitalach legionowych, a Lucjan Rydel (Pan Młody) ogłaszał dramaty i recenzje. Dzięki rysom biograficznym powracamy do rzeczywistości z pierwszej części widowiska. Widzimy kraj, „który ma wiele twarzy i odcieni”¹. Także dzisiaj skrajne postawy i biografie składają się na hasło „A to Polska właśnie!”.

¹⁰ „Wesele z Lepperem”, z Piotrem Cieplakiem rozmawiała Dorota Wyżyńska, „Gazeta Wyborcza – Stołeczna” nr 119/2007.

Kamila Mścichowska – studentka Wiedzy o Teatrze warszawskiej Akademii Teatralnej.



Marność nad marnościami

Jagoda Hernik Spalińska

Piotr Cieplak wyszedł w swej realizacji „Albośmy to jacy, tacy...” od pierwszej kwestii „Wesela” czyli od „Co tam, panie, w polityce?”. Ma być to legitymizacja mówienia o aktualnych sprawach politycznych w teatrze. Problem jednak w tym, że Wyspiański tego pytania użył jako pretekstu, by powiedzieć coś o ludziach, a Piotr Cieplak odebrał je dosłownie i powiedział nam właśnie prostopadlinowo, co tam w polityce. A nawet

gorzej – opowiedział o tym, co Cieplak myśli, że jest w polityce. No i w polityce jest strasznie. Ludzie wypisują antysemickie bzdury na forach – a przecież Żydzi to nasi starsi bracia w wierze! Ludzie zajmują się życiem drugih ludzi, plotkami – a przecież to wszystko marność! Ludzie zajmują się lustracją – a przecież Adam Michnik powiedział, żeby się nie zajmować! Co za świat – i łąż po Jezusie, a Jezus też był



iwność, podlana megalomanią, jest ostatnio znakiem firmowym dużej grupy polskich artystów – i słusznie cynicznie ją wykorzystują cwańsi gracze. Ale przecież Piotr Cieplak nie urodził się, jak większość naszych teatralnych obrońców demokracji, wczoraj. Gdzie był podczas eseldowskich rządów? Może nie znalazł jeszcze Księgi Koheleta i dlatego patrząc na przepych dworu Kwaśniewskich, nie krzyczał: „Marność nad marnościami i wszystko marność!”? A przecież człowiek urodzony w latach sześćdziesiątych mógł bez trudu rozpoznać i opisać lata dziewięćdziesiąte. Jeśli więc Piotr Cieplak już musi nam koniecznie ze sceny mówić „co tam w polityce”, to niech się najpierw dowie, co – bo kreując się na pierwszego moralizatora polskiego teatru, zdradził się z tym, że jest pierwszym naiwnym. ■

1 | Scena zbiorowa; fot. Dariusz Senkowski

2 | Scena zbiorowa; fot. Dariusz Senkowski

przecież transwestytą i choćby z tego powodu należy mu się odrobina szacunku. Co innego kiedyś – ludzie siedzieli spokojnie w chałupie, bez tych wszystkich wrzasków, i martwili się o przyszłość Rzeczypospolitej. Teraz tak robi się już tylko w redakcji „Gazety Wyborczej”. I jakie to niezwykle, że Kuba Mikołajczyk umarł akurat na rok przed powstaniem Solidarności, a Isia Mikołajczykówna w roku założenia Teatru Powszechnego przez Zygmunta Hübnera! – Co za niezwykła koincydencja, jaki ten świat jest dziwny i wspaniały! Czy kiedykolwiek wam przyszło do głowy, że wydarzenia się tak niezwykle zająbiają? Hm, co to może znaczyć?

To nic, Drogi Piotrze, nie znaczy. Goście na weselu Rydla byli dokładnie tacy sami jak goście na weselu Świetlickiego. Mówi już o tym Stary Testament, świetnie Ci znany. „Nihil novi sub sole”. Naiwni, zachlystujący się swoim idealizmem artyści to też nic nowego.

Widziałam, że przedstawienie bardzo się podobało Mieczysławowi Rakowskiemu. I nie dziwię się. Mi na jego miejscu też by się podobało. Nieskończona bowiem na-

